Rozmaitości

Dnia 9. czerwca N[er]. 23. 1832 roku.

O GOŚCIŃCACH PUBL. W GALICYI.

(Przekład z rękopismu niemieckiego Michała Stögera, filozof. i praw doktora, ces. król. profesora w uniwersytecie lwowskim.)

Znajomość własnego kraju jest dla każdego mieszkańca nader ważnym przedmiotem; wszystko więc, co się przyczynia do tego celu, powszechny przynosi pożytek.

Lecz badania i spostrzeżenia jednego człowieka nie mogą do obszerniejszego opisu dostatecznéj dostarczyć liczby wypadków; należy je wzbogacać obcémi, i na wielu tak własnych, jak cudzych opiérać doświadczeniach. Podejmujący się téj pracy czyni innym przysługę:

1) Jeźli sposobem jasnym i zmierzającym do celu zbiéra w jednę całość wszystkie te wiadomości, które, lubo z sobą w styczności i związku, były dotąd własnością pojedynczych osób.

2) Iż pracą swoją zachęca bardziéj ukształconych i lepiéj z tym przedmiotem obeznanych do sprostowania swoich podań, uzupełnienia ich i rozszérzenia.

W téj to myśli udzielamy tu podań tyczących się pięknego królestwa Galicyi, a to pod nader ważnym dla wszystkich względem, ogólnego handlu, tak zewnętrznego, jako i wewnętrznego.

Nie możemy zarazem przemilczéć prawdy na doświadczeniu opartéj, iż do obrotu pieniędzy i do ich zysku, do podniesienia korzystnéj konsumcyi, nie mniéj do pomnożenia produkcyi w rozmaitych jéj gałęziach, przyczynia się nie tylko sam handel zewnętrzny. Wszystko bowiem, co tylko ma wpływ na dobry byt i bogactwo tak ogółu, jako i pojedynczych osób, zdziałać też może w tak rozległym kraju ożywiony wewnętrzny handel, i to nawet w stopniu zaledwie do wiary podobnym, lecz dającym się bardzo łatwo udowodnić. — Dla tego rozłożenie dróg w kraju, jakoteż ich stan jest nie tylko dla handlu zewnętrznego, ale i wewnętrznego prawdziwém dobrodziéjstwem, i najgłowniéjszym warunkiem.

* * *

Północny i wschodni grzbiet pasma Karpatów, ciągnących się w kształcie nieco odgiętego pół-xiężyca, spłaszczonego ku Wiśle i Dniestrowi, składa królestwo Galicyi. Z tego to kształtu Karpatów wypływa, iż powierzchnia Galicyi, wynosząca 1480 $\frac{249}{1000}$ mil kwadr. drożnych austryjackich, zbyt jest długą w stosunku szérokości, tak iż ze wszystkich austryjackich prowincyj sama tylko jedna może być z tego względu przyrównaną do Granicy Wojskowéj. Pasmo Karpatów zajmuje mniéjszą téj powierzchni połowę, albowiem około 720 mil kwadrat. Całe więc królestwo możnaby rozróżnić na dwie wielkie części: jednę górzystą, która składa mniéjszy pół-xiężyc, obwodzący grzbiet Karpatów, i obejmuje większą część ośmiu cyrkułów południowo-zachodnich; drugą zaś kraj równy, opasującą piérwszą górzystą część w pół-xiężyc daleko większéj długości, i w któréj skład wchodzi innych jedenaście cyrkułów.

)(

Rozciągłość granic państw sąsiednich jest tym sposobem już sama z siebie odznaczoną, i tak: grzbiet pasma gór, przedzielających Galicyją od Węgier, wynosi do 60 mil jeogr.; granica od Polski i Rossyi, powiększéj części równa i sucha, przechodzi 113 mil; przeciwnie mało znaczną jest rozległość graniczna części południowo-zachodniéj: od Morawii, Szląska pruskiego i Krakowa, także połud:-wschodniéj od Multan.

Na tych dwóch zakrzywionych linijach, lub opodal nich położone są wszystkie niemal najważniejsze i największe miasta cyrkularne i handlowe. I tak bliżéj gór mamy: Sącz (Sandec), Jasło, Sanok, Sambor, Stryj, Stanisławów, Kołomyją i Czerniowce; w równym kraju: Białę, Wadowice, Bochnią, Tarnow, Rzeszów, Jarosław, Przemyśl, Lwów, Złoczów, Tarnopol, Czortków, Zaleszczyki i t. d. Miasto Brzeżany leży między témi obydwoma linijami; Podgórze zaś, Żółkiew, Brody, Seret i Suczawa oddalone są od nich, wystając bardziej na połnóc lub wschód.

Stosównie do położenia tych miast nadano kierunek głównym drogom kraj przerzynającym, a to tak dla wzajemnego z sobą połączenia rozmaitych jego części, jakoteż dla dogodnéj komunikacyi z sąsiedniémi państwami.

Do krzywizny wspomnionych dwóch głównych naturalnych linij stosuje się kierunek dwóch najgłówniejszych galicyjskich traktów, które się też wginają od zachodu na południe, i tak:

Pierwszy poczynając się w Białéj, przechodzi cyrkuły Wadowicki, Bocheński, Tarnowski, Rzeszowski i Przemyski, aż do Lwowa, ztąd zaś przez Złoczowski, Tarnopolski, Czortkowski i Bukowinę do Czerniowiec, i daléj po samę granicę do Suczawy.

Drugi idąc w górach udziela krótszéj wzajemnéj komunikacyi częściom kraju zachodniéj, wschodniéj i południowéj; początek swój ma także w Białéj, przerzyna następnie górzyste południowe okolice cyrkułów Wadowickiego i Bocheńskiego, ciągnie się przez Sandecki, Jasielski, Sanocki, Samborski, Stryjski, Stanisławowski i Kołomyjski; — pod Śniatynem zbliża się do pierwszego głównego traktu, i w kierunku, z nim prawie równoległym, z północy na południe wchodzi w wyższe gór odnogi, ku zachodowi się ciągnące, z których dostaje się na dolinę rzeki Mołdawy, płynącéj zupełnie na południe.

Z obu tych głównych traktów wychodzą też uboczne, jedne dla połączenia ich między sobą w niektórych punktach, inne dla utrzymania komunikacyi z najgłówniejszémi granicznémi miéjscami. I tak: do granicy węgierskiéj i siedmiogrodzkiéj idą z cyrkułu Wadowickiego dwa gościńce, jeden do Trenczyna *(Trentsin)*, drugi do Arwa; tóż z Sandeckiego do Kaesmark i do Bardyjowa (*Bartfeld*); zJasielskiego doEperies; z Samborskiego do Unghvár; z Stryjskiego ku Munkacs; trakt z Stanisławowskiego do Węgier jest właśnie w robocie, po części nawet już ukończony; nareszcie z doliny Mołdawskiej w Bukowinie poprowadzony jest trakt do Siedmiogrodu.

Z obcémi sąsiedniémi krajami połączony jest pierwszy główny trakt galicyjski kilką ubocznémi, i tak: w cyrkule Wadowickim wychodzi gościniec przez Oświecim do Pruss, a drugi przez Podgórze do Krakowa, w Żółkiewskim ze Lwowa do Polski, nareszcie z Złoczowa przez Brody do Rossyi.

Oba główne trakty są też i z sobą w połączeniu za pomocą wielu pomniéjszych, z których znowu najważniéjsze wchodzą w główny trakt karpacki, w tych właśnie miéjscach, w których tenże rozsyła do Węgier swoje, dopiéro co opisane ramiona. Podobne drogi mamy w cyrkule Wadowickim, Jasło połączone jest w ten sposób tak z Tarnowem, jak i Przemyślem, Sambor z Przemyślem, Stryj ze Lwowem, Stanisławów ze Lwowem przez Brzeżany, nareszcie Kołomyja z Czortkowem.

Tak więc z sieci dróg, okrywających Galicyją, dwie najgłówniéjsze nici wiążą główną drogę Morawii z Galicyją, Polską, Rossyją i Multanami; reszta krzyżuje się gęsto i kilkakrotnie w cyrkułach zachodnich, a z głębi kraju, to jest: ze Lwowa, jako z środkowego punktu, rozchodzą się one w pięć stron, wypuszczając jeszcze tu i ów-

dzie po drodze ramiona, sięgające daleko w okolice wschodnie i południowe.

Są nareszcie w niektórych cyrkułach punkta, mające zapewnioną stałą komunikacyją z innémi pobliższémi traktami; w takim szczególnie przypadku są żupy solne cyrkułów podgórnych.

Gościńce sztucznie założone, są w Galicyi tak jak we wszystkich prowincyjach Państwa Austryjackiego krajowym zakładem; lecz wielu właścicieli dóbr ubiega się także między sobą o należyte utrzymanie dróg w swoich posiadłościach. Usiłowanie to tym jest chwalebniéjsze, gdy zważymy, że Galicyja nié ma jeszcze tyle i tak rozmaitych fabryk, jak n. p. Czechy, i że zwyczajne polne drogi byłyby dostateczne i dogodne tak do przewozu pańskiego zboża i wódki (na chłopskich lekkich wozach, rzadko kiedy mocno kutych, a zatém prędkiemu uległych zniszczeniu), jako i do prowadzenia niémi drzewa na własny chłopa użytek.

Podług rzędu dróg, ich budowy i kierunku, nastąpił w r. 1817 taki podział przez świadomych rzeczy techników:

1. Główny handlowy i pocztowy (wiedeński) trakt; wychodzi od granic Szląska Austryjackiego pomiędzy Bilskiem (Bielitz) i Białą, przez Bochnią, Tarnow, Przemyśl, do Lwowa; długość: 54 mil. 1473 sążni.

2. Główny handlowy czyli karpacki trakt: *a)* Piérwszy jego oddział: z Białéj przez Lipnik do Żywca *(Seypusz)*, daléj przez Suchę, Maków, Jordanow, Tymbark, Nowy Sącz (*NeuSandec)*, Jasło, Krosno, Sanok, Sambor, Drohobycz do Stryja; dług: 59 mil 2077 sąż. *b)* Drugi oddział: z Stryja przez Bolechow, Dolinę, Kałusz, Stanisławów, Bohorodczany, Nadwórnę, Kołomyją, Śniatyn i Stare-Mamajestie *(Alt-Mamajestie)* w Bukowinie, gdzie się nie daleko Czerniowiec łączy z traktem siedmiogrodzkim; dług: 34 mil. 120 sążni.

3. Główny handlowy i pocztowy trakt brodzki, ze Lwowa do pogranicznego wolnego miasta Brodów; dług: 13 mil. 2440 sąż.

4. Oświecimski trakt, poczyna się na 1. głównym trakcie w Kentach i dochodzi do Wisły we wsi Bobrek przy granicy pruskiéj; dług: 4 mil. 667 sąż.

5. Spytkowicki trakt, od granicy węgierskiéj doliną rzéki Arwy, przez Spytkowice aż do Myślenic na 1. głównym trakcie; dług: 5 mil. 2320 sążni.

6. Węgierski trakt pocztowy i handlowy dla związku z Eperies, wychodzi z Karpatów w poprzek nich, przez Duklę, i krzyżując się z 2. głównym traktem, łączy się w Przemyślu z wiédeńskim; dług: 15 mil. 3270 sążni.

7. Unghwarski trakt, jako przedłużenie traktu, idącego z miasta węgierskiego Unghvár; prowadzi przez Uszko i Turkę po nad Dniestrem, i w Starém-Mieście w cyrkule Samborskim wpada w 2. główny trakt; dług: 8 mil. 2532 sąż.

8. Werecki trakt pocztowy i handlowy, poczyna się na granicy węgierskiéj w górze Beszkid, postępuje przez Skole po nad rzéką Stryjem, i spuszcza się przez miasto Stryj do Lwowa, łącząc tym sposobem Munkacs przez Veretzke i t. d. z traktem karpackim, wiédeńskim, brodzkim i warszawskim; dług: 19 mil. 3374 sążni.

9. Warszawski trakt, ze Lwowa przez Żółkiew ku suchéj granicy polskiéj, w kierunku Tomaszowa i Zamościa; dług: 9 mil. 3000 sążni.

10. Tarnopolski trakt pocztowy i handlowy (zwany także podolskim), poczyna się z traktu 3. czyli brodzkiego w Złoczowie i przez Tarnopol, Zaleszczyki, dochodzi w Bukowinie wsi Stare-Mamajestie, nie daleko Czerniowiec; dług: 28 mil. 1190 sąż.

11. Siedmiogrodzki trakt pocztowy i handlowy, dla komunikacyi z miastem siedmiogrodzkim Bistritza; wychodzi z gór pogranicznych Siedmiogrodu spuszczając się w dolinę Mołdawy, i prowadzi przez Jakobeni i Poschoritta (gdzie huty żelaza i miedzi), przez Eisenau, Frasin i Bukschoja, aż do Kapukodrului na granicy Multan, tu przerwany jest w nie wielkiéj długości mniéjszą drogą polną, aż do Suczawy idącą, zkąd się zwraca ku północy i przez Seret dochodzi do Czerniowiec; dług: 30 mil. 1010 sążni.

12. Żywiecki gościniec, zaczyna się na wiedeńskim trakcie w Andrychowie, idzie przez Żywiec ku miastu Skalitze na granicy Węgier. Ten gościniec daje komunikacyją z Trenczynem, i najkrótszy związek zachodnim cyrkułom galicyjskim z Węgrami i z Jabłonką, punktem wzajemnéj Szląska i Węgier przeprawy; dług: 7 mil. 1720 sąż.

13. Jabłonkowska droga, wychodzi z poprzedzającéj do Jabłonki; dług: 2200 sąż.

14. Nowotargska droga, łączy Nowy-Targ *(Neumark)* w cyrkule Sandeckim z traktem karpackim; dług: 3 mil. 231 sąż.

15. Krakowski trakt komunikacyjny, poczyna się na wiedeńskim w Jzdebnikach, prowadzi do handlowego wolnego miasta Podgórza, ztąd wraca się przez Wieliczkę, i w Gdowie wchodzi znowu w trakt wiedeński; dług: 6 mil 3385 sąż.

16. Niepołomicka droga, z Wieliczki do miasteczka Niepołomic nad Wisłą, gdzie skład soli; dług: 1 mil. 3725 sąż.

17. Dworska droga, w północnym klinie cyrkułu Wadowickiego, prowadzi z Oświecima przez wieś Dwory do składu soli kamiennéj nad Wisłą, która tu przychodzi wodą z Niepołomic, a ztąd po téj drodze prowadzona bywa przez Kenty traktem wiedeńskim do wschodniego Szląska i Morawii; dług: 2885 sąż.

18. Janińska droga, wyciągnięta z janińskiego składu soli szybikowéj Wieliczki do traktu krakowskiego; dług: 740 sążni.

19. Bużenińska droga, także z bużenińskiego składu soli Wieliczki do niepołomickiéj drogi; dług: 240 sążni.

20. Sierosławicka droga, z Bochni do brzegów Wisły; dług: 2 mil. 2000 sąż.

21. Kampijska droga, wychodzi z kampijskiego składu soli bocheńskiéj do drogi sierosławickiéj; dług: 500 sąż.

22 Droga łącząca składy soli bocheńskiéj w Trinitatis (przyległość wsi Chodenice) z drogą sierosławicką; dług: 680 sąż.

23. Jasielska droga, łączy trakt węgierski, idący przez Eperies i Duklę z 1. i 2. głównym traktem, mianowicie zaś, wychodząc z Dukli, przecina się z karpackim w Jaśle i dochodzi wiedeńskiego w Pilznie; dług: 8 mil. 2040 sąż.

24. Droga idąca ze wsi Rogi na granicy cyrkułów Jasielskiego i Sanockiego; jedynie dla krótszego związku karpackiego traktu z węgierskim, idącym przez Duklę; dług: 2250 sążni.

25. Tyczyńska droga, wiąże Rzeszów z węgierskim traktem przez Tyczyn; dotąd mała jéj część jest gotowa; dług: 1 m. 667 sąż.

26. Jaworowski trakt handlowy uboczny, pomiędzy Lwowem i Radymnem, jest on właściwie skróceniem traktu wiedeńskiego na Janów i Jaworów; dług: 12 mil. 580 sążni.

27. Dobromilska droga, z Przemyśla do żup solnych w Sanockim przez Dobromil; dosięga ona traktu karpackiego w Chyrowie; dług: 4 mil. 750 sąż.

28 Samborska droga; z Sambora do traktu wiedeńskiego; dług: 2 mil. 1407 sąż.

29. Drohobycka droga, wychodzi z traktu karpackiego w Drohobyczy do żup solnych cyrkułu Samborskiego; dług: 1 mil. 152 sążni.

W tymże celu są także trzy następujące drogi:

30. Modrycka, ze wsi Modrycz w Samborskim do poprzedzającéj; dług: 1000 sąż.,

31 Rożniatowska; dług. 2 mil. 925 sąż. i

32. Krasieńska; obie w cyrkule Stryjskim dla związku z traktem karpackim i miasteczkiem Kałusz, okolic Rożniatowa i kopalni soli Krasna; dług. 4 mil. 113 sąż.

33. Kałuska droga, jedynie dla związku miéjscowéj solnéj żupy z traktem karpackim; dług: 945 sąż.

34. Brzeżański gościniec, wychodzi z traktu brodzkiego przez Brzeżany do Stanisławowa, łącząc tym sposobem trakt brodzki z karpackim; dług: 20 mil 2846 sąż.

35 Bursztyński komunikacyjny gościniec, poczyna się w poprzedzającym i przez Rohatyn i Bursztyn dochodzi traktu karpackiego; dług: 9 mil. 1577.

36. Rosulńska droga, wychodzi z traktu karpackiego do żup solnych wsi Rosulna w Stanisławowskim, i łączy się daléj z drogą krasieńską w cyrkule Stryjskim; dług: 2 mil. 1495 sąż.

37. Delatyńska komunikacyjna droga, z traktu karpackiego przez żupy solne mia-

steczka Delatyna w cyrkule Stanisławowskim; dług: 1260 sążni.

W tymże cyrkule są:

38. Mołodkowska droga, z traktu karpackiego przez wieś Mołodkowę do żup solnych wsi Maniawy; dług. 2 mil. 1582 sążni, jakoteż

39. Droga ze wsi Rosulna na trakcie karpackim do miasta Sołotwiny; dług: 1 mil. 1000 sąż.

40. Kutski gościniec, dla połączenia z traktem karpackim położonych w głębi cyrkułu Kołomyjskiego żup solnych i miasta Kuty (Kutty); dług: 5 mil. 1510 sąż.

W tymże celu wchodzą w ten gościniec następujące trzy drogi:

41. Kossowska, z miasteczka Kossów; dług: 2630 sążni.

42 Młodiatyńska ze wsi Młodiatyn; dług: 1 mil 3978 sąż.

43 Kniażdworska, ze wsi Kniażdwór; dług: 2838 sąż.

44. Droga łącząca Młodiatyn ze wsią Łączyn; dług: 1 mil.

45. Horodeński gościniec, wychodzi z Kołomyi, a łącząc trakt karpacki z traktem handlowym tarnopolskim przez miasteczko Horodenkę i rzékę Dniestr, zapewnia części wschodniéj kraju równego związek z Karpatami; dług: 8 mil 3563 sąż.

46. Bojański gościniec, jest to gościniec pocztowy, prowadzący do Multan; wychodzi on z traktu bitego siedmiogrodzkiego, ciągnie się przez miasteczko Sadogurę do wsi pogranicznéj kontumacyjnéj Bojan, a ztąd przez Prut aż do saméj granicy Multan; dług: 3 mil.

47. Wikowski gościniec, poczyna się także z traktu siedmiogrodzkiego we wsi Gura Humora (gdzie poczta), i przechodząc z południa na północ przez Wików, rzéki Suczawę, Seret i Prut, wpada w trakt pocztowy śniatyński; dług: 14 mil. 3000 sąż.

W północno-wschodniéj części Galicyi są:

48. Szarpańcki gościniec, z Żółkwi przez Mosty Wielkie, po nad Bugiem, do wsi Szarpańce na granicy rossyjskiéj; dług: 10 mil 1096 sąż.

49. Bełzka droga, właściwie uboczna droga, wychodząca z poprzedzającéj na miasto Bełz, i znowu się z nią schodząca; dług: 5 mil 288 sąż.; nareszcie

50. Uhrynowska droga, poczyna się także z szarpańckiéj, i dochodzi do wsi Uhrynowa, położonej w samym klinie północno-wschodnim Galicyi na granicy polskiéj; długość: 2 mil 3811 sążni.

Ogół: mil 435 i 1082 sążni.

Cała zatém powierzchnia Galicyi przecięta jest drogami, których długość razem wzięta przenosi 400 mil; tym tedy sposobem zabezpieczony został dogodny związek częściom kraju zachodnim z południowémi. Same tylko pogranicza cyrkułów Stryjskiego, Stanisławowskiego, Kołomyjskiego i Bukowiny, ciągnące się wzdłuż brzegów siedmogrodzkich i hrabstwa Marmaros, aż do południowo-zachodniego klinu Bukowiny, nie miały dotąd innych dróg, jak dla jucznych koni. Że zaś dla tych okolic nader jest ważnym dogodniejszy związek z węgierskiémi miastami Körösmezö i Szigeth z powodu odbywanych tu jarmarków, przyprowadzono go do skutku w ostatnich czasach.

Od r. 1817 do 1822 pracowano najczynniéj około dróg; w następnych latach musiał się rząd nieco w tym względzie ograniczyć, nie tamując wszakże bynajmniéj dalszego onych postępu.

W przeciągu sześciu wspomnionych lat zrobiono w rozmaitych okolicach Galicyi, w ogóle następującą dróg długość:

W roku 1817	—	15,048 $\frac{16}{18}$	sążni.
1818	—	72,920 $\frac{6}{18}$	„
1819	—	62,174 $\frac{1}{8}$	„
1820	—	61,456 $\frac{3}{18}$	„
1821	—	50,316 $\frac{15}{18}$	„
1822	—	58,475	„
Razem:		320,391 $\frac{15}{18}$	sążni.

Drogi te są po większéj części sztucznie zakładane i bite; każda prawie zostanie tymże samym sposobem doprowadzona do końca. I tak w dalszym postępie było już w r. 1827 gotowéj drogi bitéj mil 367, nie bitéj zaś, lecz dogodnie zrobionéj, 31 mil.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PIOSNKA.

Co za rozkosz kochać dziewczę,
Co ma usta gdyby pączki,
Oczy żywe i porywcze,
Jasne włoski, pulchne rączki!
Szukam jéj z duszą spragnioną,
Ona mnie wita jak stracha;
Ściskam jéj rączkę pieszczoną,
Ona mnie pyta o Stacha.
Co za rozkosz dziewczę zgrabne,
Co się nigdy nie rozfocha,
Co ma wdzięki tak powabne,
I serduszko, co tak kocha!
Mówię jéj o méj katuszy,
Ona się nie chce odzywać,
Kryślę jéj czułość méj duszy;
Ona zaczyna poziewać.
Co za rozkosz dziewczę hoże,
Gdy z miłości czule wzdycha,
Kiedy cieszy ile może,
I słodziutko się uśmiecha.
Chcę ujrzeć miłość w jéj oku,
Ona me chwali zalety,
Czekam z jéj ustek wyroku,
Ona mi czyta gazety.
Co za rozkosz dziewczę lube,
Co z miłości pała skrycie,
I kochanka, swoję chlubę,
Rada widzieć całe życie.
Miłość jéj moję otwieram,
Ona mi grzeczność przyznaje,
U nóg jéj klęczę, umieram,
Ona dobranoc mi daje.

Franciszek Kowalski.

PORTRET KSIĘCIA METTERNICHA.

— Skréślony przez malarza Lawrence.*) —

Przez odjazd moich przyjaciół wiedeńskich (pisze Lawrence) istotną stratę poniosłem. Obiadowałem zawsze u księcia Metternicha, jak tylko wprzódy nie byłem zaproszony do którego z kardynałów, do księcia lub księżnéj Devonshire, albo do ks. Torloni Z księciem Metternichem, z córką jego i z osobami, bawiącemi przy niéj, ośm razy wieczorem zwiedzałem piękne *wille* i miéjsca zajmujące w okolicy Rzymu. Na przechadzce prowadził mię zawsze pod rękę, i brał często do powozu córki swojéj, która zawsze z nim razem jeździ, gdy tym czasem jedyna osoba, mająca ten zaszczyt — małżonek jéj — hrabia Esterhazy, i poseł, książę Kaunitz, w osobnym powozie za nami postępowali. Ostatniego wieczora pobytu ich w Rzymie jechałem z księciem w powozie, w towarzystwie córki jego i ks. Kaunitz, by raz jeszcze napoić się widokiem ś. Piotra, a potém oglądać w Rzymie zachód słońca z góry Mario. Córka księcia, lubo nigdy w Anglii nie była, dobrze jednak mówi po angielsku i co się tycze rozumu, uczucia i obopólnéj przychylności tém prawie jest księciu, czém Porcyja była Cyceronowi.*) Tylko ze względu politycznego znaczenia i z powodu owego słodkiego domowego pożycia, porównywam nowszego dyplomatyka z ojcem wymowy rzymskiéj, uświetnionym wszystkiemi zaszczytami dziejów i czasu. Chcąc poznać ono ogniwo węzła, który mię z księciem, mimo względów jego dla mnie i znakomitéj godności, jednoczy, trzeba go widzieć w Tivoli ze mną, przed szumiącym wodospadem, którego z miasta dostrzedz nie można, lubo widać właśnie świątynię Sybilli. Sami i milcząc staliśmy przed wodospadem, oddaleni o tyle tylko, by nas łoskot jego nie głuszył. »Oto« mówił książę, »upływa ten wodospad, zawsze majestatyczny, zawsze wielki; mniéj dbający o to, czy go kto podziwia lub nie; bez czucia dla współzawodników w wielkości! Nié ma tu zawiści, upędzania się za skutkiem. Własnym zadowolony ogromem wodospad ten nie zna próżności, ani miłości własnéj.«

Ktoby to opowiadał dyplomatykom i politykom naszym o zręcznym, chciwym sławy, politycznym Metternichu — o tym, który dnia pewnego wymusił posłuchanie u Napoleona w Dreźnie — któremu lord Grey zarzuca, iż go zupełnie oszukał — o księciu Metternichu, zawsze wesołym, błyszczącym w towarzystwie — nic uwierzono-

*) Z pisma wiedeńskiego: *Oester. Archiv. für Geschichte, Erdbeschreib, Staatenkunde, Kunst und Literatur.* 1832. Kwiecień.

*) Powinno być raczéj Tulia.

by temu, lub opowiadanie to śmiésznémby się wydawało, a jednak tento jest Metternich, którego lubię, który ubrany na wieczór do posła francuzkiego, kazawszy czekać ekwipażom i służbie, o pół do dziesiątej w nocy przychodzi do mnie, gotów przebrać się dla mnie, bierze mię z sobą do pokoju córki, gdzie tąż przy skromnéj wieczerzy siedzi u łoża swojego małżonka, słabującego na febrę, i namawia swoję „Maryją", by wzięła kapelusz i salopę i poszła z nami widzieć *Colosseum* w świetle księżyca, jaśniejącém w najczystszym blasku, i gdzie bawimy się, aż gdy już czas było udać się do posła francuzkiego, bo przechadzka nasza trwała do dwunastéj. — Potrzebował małéj odmiany w ubiorze; ja zaś nie będąc stosownie ubrany, wymawiałem się jechać do niego i chciałem wrócić we własnym powozie, który za nami z Edwardem postępował. Lecz książę Metternich nie chciał zezwolić na to, i żądał, bym pozostał przy córce jego i odprowadził ją do domu, co się też stało. — Jeszcze jedna anekdota o córce księcia, a skończę list mój długi. Gdy dnia pewnego wyraziłem podziwienie moje, dla czego Niederlandy przenosi nad wszystkie kraje, które widziała, odrzekła mi: „Kraj ten tak ucywilizowany — lud wiejski tak szczęśliwy! Wiem, że nie ma tam skał ani wodospadów; lecz Bóg stworzył kraje dla człowieka, a gdzie ten nie jest szczęśliwy, tam mi wćpan na próżno zachwalać będziesz skały i wodospady!" Powiedziała to dobitnym, szczérym tonem, wydobytym z głębi niezmyślonego uczucia, i mając oczy wlepione w trzymaną w ręku robotę. (Z dzieła: *The life and Correspodence of Sir Thomas Lawrence by D. E. Williams*; 2 *Vol*. 8. *London* 1831 *Vol*. 2 st. 204 — 205.

Na piérwszém ogólném posiedzeniu ces. akademii nauk w Petersburgu d. 21. marca r. b. doniósł p. Parrot, że otrzymawszy od hrabiny Polier pozwolenie przypatrzenia się znalezionym w jéj dobrach na Uralu piérwszym rossyjskim dyjamentom, postrzegł z pomiędzy trzydziestu sztuk przez niego rozpatrywanych dwie, na szczególną zasługujące uwagę z przyczyny czarnych plam, które się na nich znajdowały. Po bliższém zastanowieniu się nad fenomenem pan Parrot przekonał się, iż czarne plamy pochodziły od węgla, same zaś kamienie należy poczytać za niedokończone jeszcze w swém tworzeniu się dyjamenty; na mocy wielu postrzeżeń mniema, iż dyjamenty te są skutkiem wulkanicznych działań na drobne cząstki węgla, zawiérającego w sobie zbytek wodorodu. Mniemanie takowe jest wyłożone w rozprawie czytanéj na temże posiedzeniu, pod tytułem: *Notices sur les diamans de l'Oural.*

Węgierski architekt p. Pack, mający poleconą sobie budowę katedry w Strygoniu, wznowił i wydoskonalił ważny, początkowo w Tulonie zrobiony wynalazek wyrabiania zdatnych do budowy, d ę t y c h   c e g i e ł, za pomocą stosownéj do tego machiny. Na próbę z tych cegieł postawił dom i płaskie sklepienie nad wodozbiorem. Dom ma długości 38, szerok. 23, wysok. do dachu 21 stóp; składa się z trzech izb i kuchni. Postawiło go w 7 tygodniach 8 mularzy i 12 robotników. Sklepienie, pokrywające miednicę *(bassin)* 700 stóp kwadratowych, stanęło w dniach sześciu rękoma 6 mularzy i robotników. Te cegły od zwyczajnych we czworo są większe: lecz będąc pustemi wewnątrz, połowę mniéj od tych ostatnich ważą. — Korzyści z użycia tych cegieł, jak zapewnia wynalazca, zależą: 1) na prędkości, gdyż jeden mularz może zrobić we czworo więcéj ściany, a w sześć, a nawet ośm razy więcéj sklepienia, niż z cegły zwyczajnéj; 2) na taniości, gdyż mniéj rąk potrzeba do budowy; wapna i piasku połowę mniéj wychodzi, i wydatki za przewóz wapna, piasku i cegły o połowę także stają się mniejszémi; 3) na ozdobności, z powodu kwadratowéj formy tych cegieł i ich gładkiéj powierzchni; a gdy przy tém szpary między cegłami są daleko rzadsze, budowa wygląda jakby złożona z ciosowego kamienia; 4) nakoniec na większéj mocy, gdyż taka cegła wytrzymuje bez pęknienia ciężar 600 pudów. W Strygoniu ma stanąć z takiéj cegły ołtarz katedralny, z kopułą od 9,090 stóp kwadratowych. Pan Pack wydał w téj rzeczy książeczkę: *Ueber die hohlen Quaderziegel.*

Pan Chantrey wysłał z Londynu do Glasgowa dwa posągi sławnego mechanika J o h n   W a t t, wynalazcy machin parowych. Jeden kolosalny, z kruscu, ma być na placu publicznym postawiony na granitowéj podstawie, drugi, wielkości naturalnéj, z marmuru, postawiony będzie w bibliotece kollegium w Glasgowie. Trzeci posąg tegoż mechanika, zrobiony równie przez pa. Chantrey, umieszczony będzie w Londynie w opactwie Westminster.

Wiadomo, że dwa narody: Anglicy i Francuzi toczą pomiędzy sobą spór o zaszczyt odkrycia używania pary do poruszania machin. W Hiszpanii, gdzie już za panowania Arabów nauki przyrodzone stały na daleko wyższym szczeblu doskonałości, jak w reszcie Europy, jeżeli nie czyniono wcześnie doświadczeń z parą w tym względzie na większą stopę, to przecież zjawiska te nie musiały być nie wiadome, i dały zapewne myślącym głowom powód do wynalazku machin parowych. Może więc i trzeci, teraz zapomniany naród, Hiszpanie, wstąpi z dwoma wyżéj wymienionymi w szranki o zaszczyt tego wynalazku. De Navarette, który dzielnie wspiéra starania teraźniejszego rządu hiszpańskiego o rozszérzenie w narodzie wiadomości technicznych i podniesienie przemysłu do dawnéj świetności, pisze w liście, że w archiwach w Simanias, mieście obronném w Leon, następujące uwagi godne znajdują się wiadomości. Już za Karola V. hiszpański badacz natury Blasco de Garay, robił zastanowienia godne doświadczenia z machinami parowémi. Podał cesarzowi swój plan, mający na celu nadanie ruchu okrętom za pomocą pary. Cesarz przyjął to odkrycie z największą uwagą, i kazał mu natychmiast robić doświadczenie, któremu obecny był sam cesarz z swoim synem, najwyższymi urzędnikami państwa, a mianowicie z ministrem finansów, i niezliczone mnóstwo osób najznakomitszych. Ważne to doświadczenie odbyło się w porcie barcellońskim d. 1. czerwca 1543 r. Garay przywiązał swoję machinę do wielkiego, mocno naładowanego okrętu, który, ku wielkiemu podziwieniu obecnych, bez pomocy zwyczajnych do tego używanych sił, bez żagli i wiatru, płynął. Cesarz wynagrodził artystę oświadczeniem mu swego ukontentowania, kazał go posunąć na wyższy stopień i nie tylko darował mu 200,000 maravedów, (100 złr. m.k.(!), lecz także zwrócił mu wszystkie wydatki. Jak się zawsze i wszędzie, a mianowicie w Hiszpanii dzieje, zazdrość sprzysięgła się przeciw niemu, i jego wynalazkowi. Potrafiła przyciągnąć na swoję stronę ministra finansów Ravago, i utrzymywać go w przesądzie względem tego wynalazku. Ten zaraz się przeciw temu oświadczył, pod pozorem połączonych z użyciem pary niebezpieczeństw dla okrętów. Trudno pojąć, dla czego, gdy cesarz ważniejszémi na pozor sprawami był zajęty, przynajmniéj prywatne osoby nie zwróciły na to uwagi. Rzecz ta poszła w niepamięć może dla tego, że ludzie zwyczajnie nie łatwo pozbywają się zdań zastarzałych i lękają się wydatków, potrzebnych z początku na urządzenie nowych aparatów.

Podług pa. Hammera słowo *dywan* pochodzi z perskiego lub arabskiego języka, w których d i a b ł a (demona) oznacza. Lecz zkądże nazwa ta ma znaczenie rady państwa, która u Arabów, Persów i Turków dywanem się nazywa? Zapewne ztąd to pochodzi, że ci, którzy znajdują się na czele państwa, powinni miéć więcéj, jak zwy-

czajne ludzkie zdolności, i niejako tak przenikliwi być powinni, jak diabły. Narody wschodnie nazywają także zbiór poezyj dywanem, zapewne z tej saméj przyczyny, gdyż poeta, według ich wyobrażenia, jest także czemś więcej, jak zwyczajnym człowiekiem.

Kto czytał „Kenilworth" Walter-Scotta, lub „Maryja Stuard" Szyllera, zapewne królowę angielską Elżbietę piękną sobie wyobraża, gdy z Maryją Stuard rywalizować mogła; ale nie tak się rzecz ma; była ona dość brzydką. Miała nabrzmiałą twarz, małe oczy, wydęte usta, nos orli, brzydkie zęby i nawet rudą perukę nosiła. Była jednak bardzo próżną, stroiła się niewymownie i po śmierci zostawiła garderobę z 4,000 sukień złożoną. Była wielką miłośniczką tańcu i ćwiczyła się codzień w tej sztuce, przyczém przygrywano jej na małych skrzypcach, na których sama nie źle grała. Nie jedna figura historyczna, pochodnią dziejów rozjaśniona, możeby się nam w mniéj korzystném jeszcze świetle ukazała.

Pewien Anglik wyprowadził d. 7. kwietnia r. b. na targ publiczny swoję 22letnią, bardzo ładną żonę na sprzedaż, wyliczał jéj talenta i zachwalał przytomnym, iż umié masło robić, rum pić (!) i śpiewać piosnki Moora. Po długim targu sprzedał ją nareszcie za 30 szylingów (około 14 złr. m.k.) i w dodatku dostał jeszcze pięknego **kundysa.**

Washington Irving, wracając do Ameryki, zostawił w Londynie dwa tomy powieści hiszpańskich i maurytańskich, które wyjdą pod tytułem: „Powieści Alhambry."

W Paryżu znajduje się kilkaset Polaków i żaden na cholerę nie zasłabł. Lekarze taki ztąd wyprowadzają wniosek, że kto raz już przebył cholerę, lub mieszkał w miejscu cholerą dotkniętém, ten po raz drugi takowej miéć nie będzie.

Wyjmujemy niektóre szczegóły o śmiéchu z dzieła: **Demokritos**: Są nawet trupie główki, które śmiać się zdają. Montesqieu stał raz w głębokiém zamyśleniu przed jedną z czaszek takich. „Z czego ten trup się śmieje?" zapytał go pewien dowcipniś. — „Z żyjących" odpowiedział filozof. — Naciérający oddział wojska, mówi Bulow, musi stracić odwagę, jeżeliby nieprzyjaciel, stojąc spokojnie z bronią na ramieniu, głośno śmiać się zaczął; zdawałoby mu się, iż jest zdradzony, otoczony i z tyłu odcięty. Tak w saméj istocie pierzchnęli w Egipcie uderzający Arabowie, gdy dywizyja francuzka Friant przypadkowo śmiéch głośny wydała na rozkaz swojego dowódzcy: *Formez un quarré, et les anes et les Savans au milieu!* (Zróbcie czworobok, a osły i uczonych — którzy, jak wiadomo, byli także na wyprawie — weźcie we środek.)

Jeżli mężczyzna z damą idący, prosto przed siebie patrzy, jest niezawodnie jéj mężem; gdy pogląda na damę, lub coś czule do niéj przemawia, jest kochankiem. — Mężczyzna siedzący z damą w teatrze, gdy rzuca okiem po parterze lub po lożach, jest mężem téj pani; lecz gdy w połowie do niéj zwrócony raz na scenę, to znowu na nię pogląda, wtedy jest jéj kochankiem. — Gdy damie upada rękawiczka, a mężczyzna powoli po nię się schyla, to mąż; gdy zaś w locie podchwytuje rękawiczkę, to kochanek. — Gdy mężczyzna z damą jadąc w powozie pali przy niéj cygaro, to mąż; lecz gdy nie pali, ale szal trzyma na kolanach, to kochanek. — Gdy dama śpiewa, a mężczyzna stojący za nią nót nie obraca, to mąż; jeżli zaś podchwytuje każdą jeszcze nieprzegraną kartkę, to kochanek. — Gdy mężczyzna z damą wchodzi do handlu modami, i na rzecz, którą sobie dama obrała, powiada, że droga, to mąż; gdy zaś nic nie mówiąc zaraz z największą grzecznością dobywa sakiewki i płaci, to kochanek.

Pewien Szkot, imieniem Ynlaison, obliczył, że z 1000 osób płci żeńskiéj 31 idzie za mąż miedzy 14 i 15 rokiem; 101 między 16 i 17; 219 między 18 i 19; 253 między 20 i 21; 165 między 22 i 23; 102 między 24 i 25; 60 między 26 i 27; 45 między 28 i 29; 18 między 30 i 31; 2 między 36 i 37; a 1 między 38 i 39. rokiem.

Anglija jest ojczyzną dziwaków. Nie dawno żył w Brighton pewien, którego powszechnie zielonym człowiekiem nazywano. Nosił zielone pantalony, zieloną kamizelkę, zielony frak, zieloną krawatę, a lubo uszy, faworyty, brwi i podbródek mocniéj jak głowę na biało pudrował, twarz jego jednak także zielonawo wyglądała, odbijając może kolor sukien. Jadał tylko zieleninę, owoce i jarzyny. Pokój jego był zielono malowany, z zieloną sofą, z zielonémi krzesłami, zielonémi stolikami i zieloném łóżkiem, mającém zielone firanki. Powóz jego, kufer, tłumok, rękawiczki, batożek do konia, zgoła wszystko co miał, było zielone. Służący jego nosił zieloną barwę. Mówią, że w głowie jego także bardzo zielono wyglądało.

Po między żyjącémi rymotwórkami Rossyi wyszczególnia się pani Lisiczyn; wydała nie dawno zbiór rozmaitych poezyj swoich — Fedor Glinka wydał powieść, wierszem, pod tytułem: „**Corelia.**" — Pozostałe poezyje młodego 22letniego poety Wenewitynowa, zmarłego roku 1827, przynoszą wielką stratę dla literatury rossyjskiéj.

Że Cyganie (po persku *Lurg*, po indyj. *Naty*) w saméj istocie z Indyjów pochodzą, dowodzi to John Styles Harriet w dziele: *Transactions of the Royal asiatic society*, objaśnieniem wielu właściwych im wyrazów.

Na jednej z wysp kanaryjskich (Hierro), jest zwyczaj, że panna, popełniająca błąd młodości, tak długo musi chodzić w żałobie, dopokąd za mąż nie pójdzie. Aż dotąd jest ona: „*muger del mundo en pena*, dzieckiem świata, za grzechy swoje żałującém."

Pewien z arystokratów, podróżujący w Ameryce północnej, upraszał jednego z przyjaciół swoich w Filadelfii, by go zapoznał z kilkoma osobami z największych domów, gdyż nie chciał się bynajmniéj poniżyć. Poczciwy Amerykanin zapoznał go z trzema kominiarzami, którzy w największych domach Filadelfii mieszkali.

Pewien spytany co jest metafizyka, taką dał odpowiedź: „Metafizyka jest umiejętnością, o któréj mówiącego nikt nie rozumié, a któréj ten nawet nie rozumié, co o niéj rozprawia."

Pod Ludwikiem XIV. dopiéro zaczęli fryzyjerowie nazywać się artystami. Źle to przyjęły tak cechy rzemieślników, jak i artystów, i oskarżyły ich przed parlamentem. Powołani fryzyjerowie do odpowiedzialności bronili się sposobem następującym: „Jesteśmy w saméj istocie artystami, albowiem zatrudnienie nasze wymaga jenijusza i umniczéj zręczności. Głupca za pomocą fryzury na przyzwoitego przerobić człowieka, to tyle prawie wymaga talentu, co napisać odę pindaryczną, lub piękny obraz utworzyć."

Jeżli w Chinach podoba się aktor, rzucają mu pieniądze, z czego zapewne więcéj uradowany, jak europejski z okłasków, lub z pochwały w dzienniku teatralnym.

Ktoś powiedział o jednym człowieku zbyt otyłym, że Bóg na to go tylko stworzył, żeby pokazać światu, do jakiego stopnia skóra ludzka może się rozciągnąć bez pęknienia.

SZARADA.

Mą piérwszą chytre zwierzę; drugą poufale
Mówię do cię w przyjaźni i w uczuć zapale;
Całe, wtedy mi mile biorąc nowe wdzięki,
Kiedy częste odbiéram z ukochanej ręki.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.